

kultura poznán • pl

opublikowano: 2016-05-22

Dobrymi chęciami...

"Księżniczkę czardasza" w reżyserii Grzegorza Chrapkiewicza mogę polecić wszystkim, którzy potrafią oglądać spektakle przez palce. Tym, którzy mogą pójść na kompromis i zachwycając się niektórymi gagami, wyłączą uwagę podczas kilku scen pełnych sztampy i oczywistości.

Operetka Imre Kálmána uświetnia 60-lecie poznańskiego Teatru Muzycznego. 60 lat to dobry czas, by z dystansem spojrzeć nie tylko na samą instytucję, ale też na oferowany przez nią repertuar. Grzegorz Chrapkiewicz w niezwykle ciekawy sposób odniósł się do gatunku operetki, zdając sobie sprawę z jej wielu wad, ale też niewątpliwego uroku. Parafrazując słowa Tuwima, reżyser kopnął operetkę w odpowiednie miejsce, lecz niestety nie uniknął taniego wyuzdania i mdłej tkliwości.

Trafione i chybione

Wiele rozwiązań reżyserskich bardzo mi się podobało. Szczególnie sceny, w których widoczny był dystans w stosunku do libretta operetki - mówiąc delikatnie - nie należącego do najmądrzejszych. Nikt jednak mądrości od operetki nie oczekuje, więc tym bardziej podobało mi się pełne świeżości podjęcie tematu. Karykaturalne ruchy postaci (szczególnie w momentach tańców), futurystyczne, kanciaste stroje niektórych postaci, przerysowana mimika czy zarysowanie wyraźnego kontrastu między światem arystokratów a artystów, wypadły bardzo ciekawie. Niestety, kilka banalnych scen popsło ostateczny efekt. Narracja, która mogłaby być zabawna i wartka puchła w kolejnych piosenkach zdominowanych przez półnagie tancerki i tancerzy. Wielka szkoda, że tak tanie efekty stanowią stały element "lekkich" przedstawień. Przenikliwy humor na zmianę serwowany był z dowcipami z najgorszego

kabaretu, a przenikliwy dialog z konwencją nie obronił się przed boleśnie oczywistą tkliwością.

Sila w solistach

Soliści byli mocnym punktem spektaklu. Wyróżniły się nie tylko pierwszoplanowe postacie, ale również te, które nie w każdej minucie były widoczne na scenie. Aleksandra Orłowska-Jabłońska pięknie wypadła w roli głównej. Świetnie odnajdywała się zarówno w utworach wymagających głosu operowego, jak i w prostych piosenkach. Te drugie niekiedy brzmiały jak dowcipna parodia manierycznego głosu gwiazd muzyki pop. Jej partner sceniczny - Mikołaj Adamczak (w roli Edwina) - wypadł nieco słabiej, szczególnie na początku spektaklu. Miałam wrażenie, że artysta śpiewa przez bardzo ściśnięte gardło, przez co barwa jego głosu była dość nieprzyjemna. Chyba najlepiej tego dnia wypadli jednak Michał Bronk (w roli hrabiego Boni) i Radosław Elis (w roli hrabiego Feri von Kerekes), których kreacje aktorskie mocno wyróżniły się w "Księżniczce czardasza".

Również zespoły poradziły sobie bardzo dobrze. W tej operetce muzyka nie jest skomplikowana, ale jednak wymaga od wykonawców sporej finezji, by odnaleźć się w specyficznym klimacie twórczości węgierskiego kompozytora. Zarówno orkiestra, jak i chór wypadły tego dnia bardzo dobrze.

Jeśli rozmowa to do końca

Operetka w reżyserii Grzegorza Chrapkiewicza ma potencjał. Praca, którą w realizację dzieła włożyli artyści znajduje odzwierciedlenie w jego realizacji. Jednakże założenie reżysera, by podjąć pewną grę z konwencją, odświeżyć dialogi i by pokazać historię "Księżniczki czardasza" w krzywym zwierciadle, według mnie zostało przedstawione w zbyt bezpieczny sposób. Oglądając spektakl dostrzegłam jedynie załączki tych założeń. Byłam gotowa na rozrywkę, która poruszy przede wszystkim intelekt, która podburzy do śmiechu mniej rubasznego. Wydaje się, że na operetkę nie ma mocnych. Przaśne obrazki zawsze przyciągają szeroką publiczność. Po co to psuć?

Aleksandra Bliźniuk

- **"Księżniczka czardasza" Imre Kálmána**
- **reż. Grzegorz Chrapkiewicz**
- **Teatr Muzyczny**
- **premiera: 21.05**

<http://www.kulturapoznan.pl/>